

Dobromiła Księżka
badaczka niezależna
m.ksieska@alumni.uj.edu.pl

Rozprawa z polskim kanonem patriotycznym w *Ale z naszymi umarłymi* Jacka Dehnela

Confronting Polish Patriotic Canon in *But With Our Dead Ones* by Jacek Dehnel

Abstract: The aim of the article is to present the ways, in which the Polish patriotic canon functions in Jacek Dehnel's novel *But With Our Dead Ones*. In the first part, the author presents the connections between the enforcement of one – canonical, official – version of national identity and the upsurge of the nationalist attitudes in the modern Polish society depicted in the novel. In the second part, the author discusses the homogenizing strategies of adapting the Romantic legacy to the needs of nationalist ideology. The third part includes the analysis of the selected consequences of an uncritical approach to the Polish patriotic canon; and the interpretation of the allegoric tools used by Dehnel.

Keywords: Jacek Dehnel, *But With Our Dead Ones*, Romanticism, Polish patriotic canon, nationalism

Streszczenie: Celem artykułu jest przedstawienie sposobów funkcjonowania polskiego kanonu patriotycznego w powieści Jacka Dehnela *Ale z naszymi umarłymi*. W części pierwszej zaprezentowane zostają powiązania między forsowaniem jednej – kanonicznej, oficjalnej – wersji tożsamości narodowej a wzrostem postaw nacjonalistycznych we współczesnym społeczeństwie polskim przedstawionym w powieści. W drugiej omówione są strategie ujednoznacniającego dopasowywania dziedzictwa romantycznego do potrzeb ideologii nacjonalistycznej. Trzecia część zawiera analizę niektórych wybrzmiewających w powieści konsekwencji bezkrytycznego podejścia do polskiego kanonu patriotycznego oraz interpretację zabiegów alegorycznych wykorzystanych przez Dehnela.

Słowa kluczowe: Jacek Dehnel, *Ale z naszymi umarłymi*, romantyzm, polski kanon patriotyczny, nacjonalizm

Niezwyyczajność listy lektur szkolnych

Rezultaty programu i sposobu nauczania języka polskiego wymownie komentuje scena z *Ale z naszymi umarłymi* Jacka Dehnela, w której podczas narady grupy głównych bohaterów uciekających przed inwazją zombi Polaków Kamila Koszakówna oburza się na stwierdzenie, że:

- (...) prawdę mówiąc, to ta obrona Jasnej Góry jest w większości kompletnie zmyślona.
- Zmyślona? – zachnęła się Kamila. – Przecież ja się tego w szkole uczyłam. Potop szwedzki i obrona Jasnej Góry: tysiąc sześćset pięćdziesiąty piąty; przeor Kordecki, pokój w Oliwie: tysiąc sześćset sześćdziesiąty¹.

Warto podkreślić, że trwa właśnie „apokalipsa”, „katastrofa”, „rapczer” (A 9). Odziały zombich – tych, które powstały z grobów, rozbijając od środka kamienne płyty, tych, które za życia dobrowolnie poddały się zombifikacji, i tych, które powstały z brutalnego przemienienia ludzi siłą – opanowały już cały świat i zmierzają na uroczystą mszę dziękczynną za zwycięstwo Polski nad światem na Jasnej Górze. Mimo że Kamila widzi, „jak znany im świat kończy się trochę hukkiem, a trochę skomleniem” (A 9), nie potrafi przejść obojętnie nad wypowiedzią, która godzi w przekonania wpojone jej przez szkołę. Wygląda na to, że nawet w momencie, gdy podstawy ładu społecznego runęły i od rzeczywistości nie można już w najmniejszym stopniu oczekiwać bezpieczeństwa ani stabilności, Kamila – osoba w młodym wieku, doświadczona przemocą psychiczną i pod względem relacji międzyludzkich najmniej naiwna z całej grupy – dziwi się, słysząc, że powieść Henryka Sienkiewicza nie równa się prawdzie historycznej. Należy więc przypuszczać, że ani szkoła, ani rodzina, ani instytucje kulturalne, ani media nie dostarczyły jej perspektywy krytycznej wobec paradygmatu romantycznego, poglądów na historię Polski i wizji polskości zaprojektowanej przez listy lektur.

Nie mając szansy uczestniczyć w świecie, który pozwala na różnorodność, Kamila wchodzi w dorosłość bez narzędzi umożliwiających samodzielną weryfikację informacji forsowanych przez dyskurs publiczny w państwie, którego polityka wewnętrzna opiera się na podsycaniu postaw nacjonalistycznych.

Choć nie wierzy w prawdziwą miłość, jest rozczarowana brakiem możliwości zaznania szczęścia w rodzinie, nie daje się zwieść nieszczerym zapewnieniom przyjaźni (A 274–275), bezbłędnie odczytuje niechęć innych wobec siebie (A 275) i wyczuwa fałsz w zbiorowym entuzjazmie na tle religijnym (A 241) – za prawdę objawioną bierze z gruntu romantyczną narrację, podkreślającą wyjątkowość katolickiego narodu polskiego. Ważnym kontekstem dla tej sceny jest wypowiedź Marii Janion z tekstu, którego inny fragment Dehnel uczynił mottem powieści:

¹ J. Dehnel, *Ale z naszymi umarłymi*, Kraków 2019, s. 280. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania; w nawiasie liczba po skrócie „A” oznacza numer strony.

Beztraskie manipulowanie kanonem lektur szkolnych jest w ogólności dość niebezpieczne. Kanon szkolny, choć nieraz w odruchu krytycznym traktowany – i słusznie – lekceważąco, groteskowo i satyrycznie, wyznacza jednak narodową przestrzeń kultury. (...) Porozumiewanie się w obrębie społeczności narodowej jest uwarunkowane nie tylko przez wspólny język potoczny, ale również przez „głębokie” istnienie języka literackiego, który stanowi zbiornik znaczeń obiegających stale kulturę narodową. (...) Profesor Antonina Kłoskowska słusznie zwraca uwagę, że to, co wypadnie z kanonu szkolnego, wypadnie ze świadomości narodu i że naród w ten sposób stanie się inny².

Kamila zachowuje się tak, jakby z poznanego przez nią kanonu wypadło wszystko, co mogłoby zaszkodzić mitycznej narracji o posłannictwie wielkiego narodu polskiego, który od początku swego istnienia był gnębiony przez wrogów, lecz nigdy nie dał się złamać; który zawsze bronił świętej wiary katolickiej i pozostał niewinny. „Porozumiewanie się w obrębie społeczności narodowej”, o którym pisze Janion, w *Ale z naszymi umarłymi* wygląda tak, że „im bardziej jedna strona dokręcała śrubę patosu, chorągwi, staropolszczyzny i wernyhorzenia, tym druga goręcej odbijała w kpiny” (A 140).

Bohaterowie komentują to na dwa różne sposoby. Kobieta spotkana przez głównych bohaterów w trakcie ucieczki z Krakowa przed zombimi zauważa: „Wszyscy – odsłoniła zęby, trochę w uśmiechu, trochę jakby groziła – po polsku się dogadamy, nie?”. Jej wypowiedź ironicznie komentuje Kuba: „Ze zgniłkami się dogada, już to widzę” (A 321). Oboje rozmawiają z Elżunią w momencie, w którym „Niemcy są Polakami, Włosi są Polakami, Rosjanie aż do Kamczatki są Polakami, nawet większość Polaków jest prawdziwymi Polakami – a niedługo będą nimi wszyscy!” (A 212), ponieważ wciąż powiększające się oddziały zombi Polaków wcielają kolejnych ludzi w swoje szeregi, a polszczyzna pozostałych przy życiu coraz bardziej nasiąka nawiązaniem do tradycji sarmackiej przefiltrowanej przez literaturę romantyczną. Podobne zjawisko w kontekście polskiej rzeczywistości początku XXI wieku opisał Tomasz Plata:

w Polsce romantyzm wciąż jest językiem podstawowym, elementarnym, domyślnym w każdej publicznej rozmowie. Tylko odniesienie do romantyzmu gwarantuje skuteczność w działaniu społecznym. I tylko komunikaty wyrażone w kodzie romantycznym mogą liczyć na powszechne zrozumienie³.

Ale z naszymi umarłymi w ramach budowania paraboli o rozwoju i triumfie nacjonalizmu we współczesnym państwie demokratycznym obrazuje sposób funkcjonowania polskiego kanonu romantycznego w świadomości społecznej. Unaocznia

² M. Janion, *Zmierzch paradygmatu* [w:] *tejtje, Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś*, Warszawa 1996, s. 13–14.

³ T. Plata, *Pośmiertne życie romantyzmu*, Warszawa 2017, s. 136.

katastrofalne skutki powierzchownej i jednostronnej lektury dziedzictwa romantycznego – uświęcania interpretacji niedostosowanych do potrzeb współczesności, umacniających postawy nacjonalistyczne.

Martwy kanon. Śmierć dziedzictwa romantycznego w wyniku ujednoznacznienia

Martwota polskiego dziedzictwa romantycznego objawia się skostnieniem jego lektury w doktrynę, postępującą od drugiej połowy XIX wieku. Spośród wielu możliwych odczytań literatury romantycznej i mitów, które wokół niej narodziły, najbardziej umacniała się wykładnia patriotyczna, skupiona na gruntowaniu przekonania o wielkości narodu polskiego, o jego nienaganej przeszłości i szczególnym miejscu w planie Bożym. Pisząc o recepcji literatury romantycznej przez następne pokolenia w *Legendzie Młodej Polski*, Stanisław Brzozowski zauważał: „Każdy czuł się powołanym do tłumaczenia Słowackiemu i Mickiewiczowi, jak wielkimi byli olbrzymami. Powstał pewien gatunek histerycznego kultu (odmów pacierz – lecz na wspan), na ogół można by tu mówić o powtórnym pogrzebaniu romantyzmu”⁴. Brzozowski trafnie zwrócił uwagę, że czynienie dziedzictwa romantyzmu obiektem kultu prowadzi do jego upomnikowienia i w rezultacie – obumarcia. Ponad sto lat później Arkadiusz Bałajewski postawił diagnozę, że dominująca w obiegu masowym recepcja literatury romantycznej skupiona jest wokół paradygmatu nacjocentrycznego, i ten romantyzm, z którym dziś w większości mamy do czynienia – głównie za pośrednictwem systemu edukacji – jest tak naprawdę romantycznym nacjonalizmem⁵.

W celu zobrazowania tej patologicznej sytuacji i jej skutków narrator *Ale z naszymi umarłymi* sięga po schemat alegoryczny zbudowany wokół popkulturowego tropu apokalipsy zombich, którzy wydostają się z grobów (czytelnicy mogą się jedynie domyślać dlaczego), formują oddziały, zawłaszczają przestrzeń publiczną, zyskują zwolenników, poszerzają swoje szeregi i przystępują do zombifikacji żywych lub mordowania ich.

Może zaskakiwać, że jest to przypowieść o przemianach społecznych w czasie umacniania się postaw nacjonalistycznych: zombi, w przeciwieństwie do na przykład upiora, to postać daleka od typowych wyobrażeń związanych z polskim kanonem patriotycznym. Na jednoznaczne skojarzenie pozwala jednak ściśle

⁴ S. Brzozowski, *Polskie Oberammergau* [w:] tegoż, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, oprac. J. Bahr, współpr. S. Góraj, Kraków 2001. Wolne Lektury, Fundacja Nowoczesna Polska, na podstawie wydania: Lwów 1910, s. 152, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/legenda-mlodej-polski.html>, dostęp: 5.09.2021.

⁵ A. Bałajewski, *Zamiast wstępu. Obecność romantyzmu* [w:] tegoż, *Obecność romantyzmu*, Lublin 2015, s. 9, 13; por. też: T. Walas, *Zmierzczyć paradygmatu. I co dalej?* [w:] tejże, *Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie. Rekonesans*, Kraków 2003, s. 151–225.

powiązanie zombich ze środowiskami nacjonalistycznymi w świecie przedstawionym („biskup (...) obwieścił z namaszczeniem, że *ręka podniesiona na naszych przodków jest ręką podniesioną na Polskę*”, A 160). Na potencjalne wątpliwości, czy pierwsi zombi są istotnie urzeczywistnionymi fantazmatami stworzonymi przez literaturę romantyczną, nie pozostawiają miejsca trzy motta powieści – krótki cytat z eseju Marii Janion, dwie zwrotki z *Pieśni konfederatów barskich* z dramatu Juliusza Słowackiego *Ksiądz Marek* i akapit z publikacji Jarosława Marka Rymkiewicza *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*.

Pieśń konfederatów barskich wiąże ściśle walkę za ojczyznę z życiem po śmierci: „w grobowcach my jeszcze żołdacy/ I hufiec Boży./ Bo kto zaufał Chrystusowi Panu/ I szedł na święte kraju werbowanie,/ Ten *de profundis* z ciemnego kurhanu/ Na trąbę wstanie” (A 5). Zombi, po pierwotnym zamieszaniu i konsternacji, traktowani są jako „nasi dzielni chłopcy” (A 222), dzięki którym Polska może „odgryźć się” swoim wrogom (A 197). Kuba, jeden z bohaterów, którzy woleli trzymać się od zombich z daleka, ironizuje w ostatniej fazie apokalipsy, dziwiąc się, że Jasna Góra nie została zajęta przez pielgrzymów: „No ale że nie przylecieli tu tak, wie pan... no, z potrzeby serca, na kolanach, że tu jasnej broni Częstochowy, a jak zombi martwą podniósł powiekę, to ochroni wierny lud” (A 291).

Hasło Marii Janion: „Do Europy – tak, ale z naszymi umarłymi” stawia słowa Kuby w jaśniejszym świetle. Z kontekstu zatytułowanego w ten sposób eseju wynika, że „nasi umarli” to polskie dziedzictwo romantyczne, zdaniem Janion niegdyś paradygmatyczne, w czasie pisania – tracące tę silną pozycję. W tym tekście Janion rozważa różnorodne konsekwencje, jakie dla polskiej tożsamości niosły ze sobą transformacja, globalizacja i przewidywane wówczas wejście Polski do Unii Europejskiej, zastanawia się, na jakich warunkach warto „naszych umarłych” zabrać ze sobą do Europy. Jej postawę wobec kanonu romantycznego Tomasz Plata nazywa „melancholijną próbą utrzymania zmarłego przy życiu”⁶. A takie podejście do sprawy zapowiada konflikt pomiędzy przyszłością dla żywych a przeszłością, upominającą się o pierwszeństwo przed teraźniejszością. Jej rozpoznania w zradykalizowanej formie znajdują oddźwięk w *Ale z naszymi umarłymi* – zabieranie „naszych umarłych” do Europy wypada w powieści karykaturalnie⁷. Wyciągnięcie najdalszych możliwych konsekwencji wynikających z treści motta umożliwia wyrazistą prezentację konfliktu

⁶ T. Plata, dz. cyt., s. 31.

⁷ Por. M. Janion, dz. cyt. Maria Janion porusza w artykule wiele kwestii i nie bez powodu do dziś odwołują się do niego badacze literatury współczesnej. Nie ma tu miejsca na szczegółowe rozważenie wszystkich jego niuansów w kontekście powieści Dehnela. Warto jednak zauważyć, że Dehnel przez wykorzystanie drobnego fragmentu tego znanego dzieła, zmianę kontekstu i ujednoznaczenie cytatu (które może być odczytane jako wrogię) unaocznia mechanikę recepcji polskiego kanonu patriotycznego, który zawłaszcza wybrane treści z niejednoznacznych tekstów i do-prowadza do tego, że zaczynają one być odczytywane wbrew intencjom twórców.

pomiędzy chęcią kreowania przyszłości a przymusem życia przeszłością nałożonym przez „naszych umarłych”.

Sugeruje, że narodowi polskiemu nie wolno uczestniczyć we wspólnocie europejskiej (i wobec tego również – czy raczej: tym bardziej – światowej), jeśli miałyby to oznaczać szkodę dla jego romantycznej wizji historii i tożsamości albo dla renomy romantycznego kanonu. A że polski kanon romantyczny miał, co zauważa sama Janion i co potwierdza też Plata, pozycję dominującą w polskiej debacie publicznej, szkodą dla niego może być nawet zestawienie go z innym kanonem. Dlatego relacja z Europą i resztą świata, gdyby miała się odbywać bez szkody dla polskiego dziedzictwa romantycznego, musiałaby się opierać wyłącznie na zjawiskach i kontekstach przez niego wyznaczonych. Trzeba by doprowadzić do stanu zaprojektowanego przez trzecie motto powieści:

ludzkość, cała ludzkość, aby się przeanielić, musi się wprzód spolszczyć. Polskość była dla niego jakby przedostatnim stopniem drabiny wiodącej ku anielstwu. Przewidywał – więcej: był pewien – że cała ziemia będzie kiedyś polska, będzie Polską. Nie wiem, czy tak się stanie, czy nam się to uda. Nie nam zresztą ma się to udać, lecz ludzkości. A ludzkość się opiera, wzbrania, chyba nie chce (A 4).

Z umieszczenia na pierwszej karcie powieści tego cytatu z książki *Juliusz Słowacki pyta o godzinę* przebrzmiewa niezachwiana pewność, że może być odczytane jako ironiczna prezentacja pewnej postawy myślowej, według której polonizacja jest procesem pożądanym i należy mu poddać przede wszystkim tych, którzy samodzielnie nie przyjmują polskości jako objawienia. Można w niej dostrzec też poczucie, że rezygnacja z wpojenia komuś (w powieści Dehnela będą to: Anglik, który ożenił się z Polką, Kamila, a także ogólnie cudzoziemcy i młodzież szkolna, dwie grupy najsłabiej ugruntowane w polskim patriotyzmie) określonej wizji polskości oznacza, że się jej nie ceni.

Pierwsze i ostatnie motto *Ale z naszymi umarłymi*, czyli wypowiedzi Janion i Rymkiewicza, łączy kilka założeń: że można zaznać spokoju dopiero, gdy kanon polski stanie się kanonem uniwersalnym; że świat zewnętrzny jest w stanie przyjąć polskie wartości, tradycje i ogólnie kulturę, i to jedynie w wyniku narzucenia; że każda inność, zarówno powstała w wyniku ewolucji samej polskości, jak i przyniesiona z zewnątrz, jest dla wspólnoty narodowej zagrożeniem; że polskość okazuje swoją siłę jedynie, gdy zwalczy konkurencję. W rezultacie polskość aspiruje do totalności, więc nie ścierpi postaw alternatywnych wobec siebie. Dlatego musi dążyć do monolityczności, nie może sobie pozwolić na jakąkolwiek dwuznaczność, na różnorodność myśli, postaw i przekonań – może występować tylko w jednej wersji.

Odejście od ustalonego wzorca polskości w zaledwie jednym punkcie jest traktowane jako zanegowanie jej. Polski nacjonalizm, jak każdy inny, dąży do utwardzenia, utrwalenia, ujednoczenia obrazu świata i zafalszowania go przez usunięcie wszystkich światłocieni. Ten proces w *Ale z naszymi umarłymi* reprezentuje

między innymi przemiana języka mediów (zwłaszcza publicznych), które początkowo dopuszczają do głosu wszystkie postawy wobec zombich, ale z czasem, w miarę ich wzrastania w siłę, wyłączają z debaty krytyków.

Czyszczenie dyskursu z wątpliwości odbywa się w *Ale z naszymi umarłymi* mniej więcej w myśl zacytowanego na początku powieści fragmentu z *Księdza Marka*. Szczególnie widoczne w świecie przedstawionym jest stopienie idei ojczyzny ze sferą sacrum. Ich nierozłączność podkreśla fakt, że jednymi z pierwszych bodźców, na które niekontaktowe zombi zareagowały, były właśnie symbole religijne. Zombi „żegnały się, przechodząc obok kościoła”, oddawały cześć zamurowanemu oknu papieskiemu, „mrucząc, wycharkując i wysyukując jakiś rytm, w którym dopiero po dłuższej chwili można było złapać melodię *Barki*” (A 99), albo „na widok podtykanego im obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (...) klękały, żegnały się nieskładnie i próbowały mruczeć” (A 80). Cześć okazywana przez zombich najpopularniejszemu w Polsce wizerunkowi Matki Boskiej wzbudza entuzjazm i przesłania ich akty agresji (A 118–119). Zachowanie zombich pozwala z powodzeniem skojarzyć ich z konfederatami barskimi, powodowanymi „świętym kraju werbowaniem”. Fakt, że w samym końcu powieści zombi na widok świętego obrazu nie odstępują od oblężenia Częstochowy, podkreśla niebezpieczeństwo łączenia ideologii narodowej z religijną: pierwsza wykorzystuje drugą do własnych celów i z czasem zaczyna jej zaprzeczać. Religia korzysta z wpisania w kanon narodowy, zyskuje dzięki temu jeszcze większy wpływ na społeczeństwo, skuteczniej może pozyskiwać i wyznawców, i fundatorów (na przykład A 86–88). Dlatego, szczególnie dla ambitniejszych przywódców ruchów wyznaniowych, mariaż z ideami nacjonalistycznymi się opłaca. Oddawanie struktur kościelnych, działań osób duchownych, a nawet symboli, które są ważne dla ludzi wierzących, na usługi celom narodowym może jednak wymóc na wyznawcach danej religii zachowanie zupełnie sprzeczne z jej początkowymi ideami. Dosko- nale obrazuje to cytat z powieści:

Kuba i Tomek podeszli do samego muru okalającego bastion i oparli na nim ramę. Wydawało się jednak, że – jeśli rzecz jasna można było zgadywać, co się działo w głowach zombich – nie zrobiło to na nich żadnego wrażenia. Szli dalej, ani pokorniejsi, ani z większą zaciekłością, przeor Kordecki zaś uniósł wysoko kościane ramię i błogosławił swojemu hufcowi.

– To musi działać! Musi!

– Nie, panie Włodku – obwieścił zawiedzionym głosem Tomek, wciąż jeszcze lekko zdyszany po niesieniu ciężkiego obrazu. – Niech pan popatrzy, oni stworzyli całą społeczność, mają już własne totemy. Oni żadnych Matek Boskich do niczego nie potrzebują (A 313–314).

Dążenie do ujednoczenia i ujednoznacznienia – zarówno dziedzictwa romantycznego, jak i religii oraz każdej innej skomplikowanej formacji myślowej – powoduje stopniowe zaprzeczanie początkowym ideom. Zombi, przywitane entuzjastycznie

przez polskie środowiska patriotyczne właśnie ze względu na swoją religijność, przestają poważać święty obraz. Książd Kordecki nie broni Jasnej Góry, tylko dowodzi jej obłężeniem. *Ale z naszymi umarłymi* pokazuje, jak tradycja romantyczna, której wytyczono dogmatyczną interpretację, obraca się przeciwko ludziom, którym miała służyć.

W tradycji romantycznej idea służenia ojczyźnie również po śmierci była waloryzowana pozytywnie, niosła z sobą nadzieję na to, że cierpienia albo ofiara z życia nie pójdą na marne⁸. We współczesnej reinterpretacji Dehnela karykaturalna wersja tego konceptu reprezentowana jest przez figurę zombiego – ubezwłasnowolnionej postaci przymuszonej do wykonywania cudzych poleceń, działającej jedynie w grupie, niezdolnej do samodzielnego funkcjonowania w społeczeństwie i do komunikacji. Zombi w powieści nigdy nie mają wątpliwości i zawsze bezbłędnie potrafią ocenić, kto jest w danym momencie wrogiem, choć kryteria się zmieniają.

Jednoznaczność zachowań zombich – ucieleśnionych fantazmatów stworzonych na podstawie romantycznych mitów narodowych – odzwierciedla ujednoznacznienie odbioru polskiego dziedzictwa romantycznego. Jego redukcja do nacjocentrycznych formuł i rozpowszechnienie wyprowadzonych z nich chwytliwych haseł doprowadziły do dominacji w XXI wieku języka o dziewiętnastowiecznej proveniencji, skupionego na nieistniejących już problemach. Mówienie o współczesności za pomocą tak archaicznych pojęć ma tyle sensu, ile zaadaptowany przez prezenterów telewizyjnych w *Ale z naszymi umarłymi* zwyczaj wkładania replik dawnych strojów (A 184). Tak samo jak nieprzyzwyczajeni do sarmackiego odzienia ludzie urodzeni w XX wieku potykają się o niefunkcjonalne poły, strącają sobie z głów skomplikowane nakrycia i budzą rozbawienie osób z zewnątrz, tak cofanie dyskursu o dwa stulecia powoduje skupienie na przeszłości, niezdolność do zdiagnozowania problemów współczesności i próby przezwyciężenia już nieistniejących trudności anachronicznymi metodami.

Ale z naszymi umarłymi w alegoryczny sposób opowiada o tym, jak współczesne społeczeństwo polskie wywołało demona nacjonalizmu, z którym nie potrafiło sobie później poradzić. Romantyczne fantazmaty zostały wyciągnięte z kanonu znacznie obszerniejszego niż tylko katalog bohaterów, tryumfów i powodów do narodowej dumy, by przesłonić problemy społeczne i patologie życia publicznego⁹. Gdy zerwano ich więzi z bogatymi i niejednoznacznymi treściami dzieł, zostały usztywnione, zdegradowane do jednego poziomu znaczeniowego i wygodnie wykorzystane – zarówno przez partie rządzące, jak i opozycyjne oraz Kościół

⁸ Zob. Bajka Żegory z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza. Tenże, *Dziady. Część III*, Kraków 1998; por. L. Romaniszyn-Ziomek, *Zapach upióra – „Ale z naszymi umarłymi” Jacka Dehnela*, „Świat i Słowo” 2020, nr 35 (2), s. 131.

⁹ Dowodem tego jest jedna z początkowych scen powieści, przedstawiająca to, w jaki sposób media publiczne ogrywiają problem strukturalnej biedy: informują o niej pobieżnie, nie podając jej przyczyn, pokazując dramatyczne objawy w infantyliczny sposób, i natychmiast niwelują potencjalne złe samopoczucie widzów, nadając pełne entuzjazmu treści patriotyczne, zob. A 12–13.

katolicki. Zostały zinterpretowane jako kapitał polityczny; najpierw służyły jedynie za argument w jałowych sporach, później – zgodnie z logiką słowa, które staje się ciałem – za broń. Broń ta okazała się jednak obosieczna i nie dało się za jej pomocą opanować sytuacji wywołanej przez jej użycie.

Tak samo kanon romantyczny, uśmiercony przez sprowadzenie do kilku haseł i przyjęty jako metoda przesłaniania problemów – zaczyna żyć własnym „życiem po śmierci”, wymyka się spod kontroli. Figura zombiego – agresywna, niezdolna do komunikacji, szerząca zniszczenie – sugeruje tu negatywną ocenę takiego drugiego życia dziedzictwa romantycznego. Jest to życie niepełne – narrator jednoznacznie daje do zrozumienia, że zombi jest mniej niż człowiekiem (A 41–43, 79), i wątpi, czy można mu przypisywać cechy istot myślących (A 313). Świadczy o tym nie tylko dezintegracja cielesna, wielokrotnie w powieści eksponowana, ale przede wszystkim to, co współcześnie czyni zombiego figurą strachu: brak zdolności do kierowania samym sobą. Fantazmaty pozbawione łączności z dziedzictwem romantycznym są podobnie skazane na podległość ideologii narodowej.

Kanon romantyczny jako sprawca i narzędzie śmierci

Przemiana postaw społecznych wobec zombich w *Ale z naszymi umarłymi* obrazuje jeszcze jedno zjawisko związane z programowaniem współczesnego odbioru polskiego dziedzictwa romantycznego: przemocowe tłumienie sprzeciwu. W przestrzeni publicznej od początku powieści pojawiają się wypowiedzi całkowicie akceptujące fenomen występowania zombich (A 62–63), i z czasem zduszone zostają wszystkie formy krytyki kierowane wobec niego, znamieny jest zwłaszcza opis: „Z początku jeszcze tu i tam zdarzały się małe, żalodne grupki pacyfistów nawołujących do zakończenia wojny, do wspierania sąsiadów; ale w pewnym momencie policja po prostu przestała ochraniać kontrdemonstrantów i wszystko potoczyło się bardzo szybko” (A 191).

Analizując powieść Dehnela, Lidia Romaniszyn-Ziomek porównuje proces stopniowej zombifikacji społeczeństwa (polskiego, z czasem również światowego) do obrzędu dziadów z dramatu Mickiewicza. Podkreśla, że w obu przypadkach „łączność z umarłymi podsycala siłę działania, ale także była sposobem przekraczania granicy śmierci, wglądem w jej tajemnicę”¹⁰, nie wskazuje jednak na zasadniczą różnicę między Mickiewiczowskim kontaktem z duchami a Dehnelową inwazją zombich. Uczestnicy obrzędu dziadów świadomie przeznaczają czas na kontakt ze swoimi umarłymi, w zamian za drobną pomoc (na przykład ziarnko gorczycy) mogą otrzymać wsparcie albo wiadomości. Dzięki Guślarzowi mogą kontrolować swoją sytuację. Kiedy pojawia się niebezpieczeństwo w postaci nierozpoznanego upiora, nie są zupełnie bezradni – choćby dlatego, że zdają sobie

¹⁰ L. Romaniszyn-Ziomek, dz. cyt., s. 128.

sprawę z ryzyka, jakie biorą na siebie, naruszając barierę zaświatów, i decydują się je podjąć, spodziewając się korzyści. Społeczeństwo polskie w *Ale z naszymi umarłymi* jest zupełnie nieprzygotowane na zmierzenie się ze swoimi umarłymi. Wchodzi co prawda w kontakt z przeszłością, ale polega on na tym, że przeszłość chce podporządkować sobie teraźniejszość. Zombie nie jest duchem, który w zamian za ulgę w cierpieniu udzieli rady albo informacji, jest „tragiczną siłą niszczącą”¹¹ i symbolem braku komunikacji¹² – zarówno pomiędzy różnymi grupami tworzącymi społeczeństwo, jak i zbiorowości ze swoją własną przeszłością. W ten sposób można czytać *Ale z naszymi umarłymi* jako alegoryczną opowieść o tym, co dzieje się, gdy zbiorowość odmawia przepracowania nieuleczonej traumy historycznej i zamiast przyznać się do błędów i porażek, zasłania się mitem niewinności¹³, oraz o „szczególnej pozycji, jaką zajęła oto Polska w Bożym Planie Zbawienia Ludzkości” (A 63).

Ale z naszymi umarłymi nie jest więc „uwspółcześnioną karykaturalną wersją dziadów, które miałyby być misterium pamięci, swoistą celebracją jedności z umarłymi”¹⁴, tylko napisaną zupełnie serio współczesną wersją *Dziadów*, w której zamiast rozsądnego Guślarza występują krótkowzroczne elity (na przykład profesor, który lekceważy zagrożenie [A 56–57] i hierarchowie kościelni, nastawieni do zombich wręcz przesadnie entuzjastycznie), i w której trudna przeszłość, której społeczeństwo nie potrafiło stawić czoła, zaczęła niekontrolowanie wnikać w teraźniejszość. *Ale z naszymi umarłymi* nie jest, co sugeruje Romaniszyn-Ziomek, kpina z dziedzictwa romantycznego, tylko pokazaniem konsekwencji jego bezkrytycznej lektury, scharakteryzowanej przez Gombrowicza jako „wzajemne polskie krzepienie się i dodawanie ducha” oraz „msze narodowe” odprawiane na cześć Fryderyka Chopina, Wawelu, Słowackiego, Mickiewicza, konstytucji 3 maja oraz innych nośników dumy narodowej¹⁵.

Na osobne studium zasługuje w ogóle wykorzystanie w *Ale z naszymi umarłymi* języka mediów – tradycyjnych i społecznościowych – który przestaje opisywać rzeczywistość, zaczyna ją kreować i wreszcie przestaje za nią nadążać. Narrator powieści obszernie cytuje wyimki z programów telewizyjnych i radiowych, nagłówki z pism i tekstów ukazujących się w sieci, by pokazać kontrast pomiędzy

¹¹ Tamże, s. 130.

¹² Tamże, s. 133.

¹³ Jak podkreślają badacze polskiej kultury pamięci o Holokauście: „Opowiadamy o przeszłości w sposób, który pozwala czuć się z nią wygodnie”. Zob. T. Żukowski, *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Warszawa 2018, s. 5. O micie niewinności, którym społeczeństwo polskie przesłania zbrodnie na tle antysemitycznym zob. między innymi J. Leociak, *Młyny boże. Zapiski o Kościele i Zagładzie*, Wołowiec 2018, s. 128: „»zajścia kieleckie« okazują się właśnie aktem samoobrony przed Żydami”; oraz: J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 2; J. Kowalska-Leder, *Niewidoczni świadkowie Zagłady – biedni Polacy patrzą na Polaków*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3; T. Żukowski, *Zbiorowa nieświadomość. Czesław Miłosz*, „Narracje o Zagładzie” 2019, nr 5.

¹⁴ L. Romaniszyn-Ziomek, dz. cyt., s. 134.

¹⁵ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1969*, Kraków 2013, s. 12–13.

ich entuzjastycznym tonem a problemami życia codziennego bohaterów. Podczas gdy mieszkańcy kamienicy przy Rynku Podgórskim w Krakowie żyją ze świadomością, że wyjście do osiedlowego sklepu może ich kosztować życie, w studiu telewizyjnym prezenter i eksperci („którzy na szczęście mieli tyle przyzwoitości, żeby się nie przebierać za obsadę *Trylogii*”, A 185) zachwycają się postępowaniem polskiej inwazji:

- (...) Król Jan III Sobieski i hetman Żółkiewski na Turcję, Chodkiewicz na Szwecję, Władysław Jagiełło, generał Berling i Bolesław Chrobry na Niemcy, generał Brontowski...
- Generał Brontowski – przerwał mu [ekspertowi – dop. D.K.] prowadzący – który, przypomnijmy naszym telewidzom, zajmował Zaolzie... A co z Rosją? – zwrócił się do drugiego eksperta (...).
- Na Rosję nasze hufce idą, oczywiście, za królem Stefanem Batorym oraz naczelnikiem Kościuszką...
- *A także* – przerwał znów prowadzący – *marszałkiem Piłsudskim, zobaczmy...* – Tu poleciał króciutki materiał, na którym wąsaty zombi w resztkach szarego munduru włócił się na podgnieję Kasztance (A 185).

O kpiącej postawie narratora wobec takiego sposobu relacjonowania wydarzeń może świadczyć również użycie kursywy, która w całej powieści wyraźnie odcina stylizowany na Sienkiewicza medialny socjolekt od reszty tekstu, jakby był on ciałem obcym.

Ironiczny nawias widoczny jest zwłaszcza w finalnej scenie powieści, w której klasztoru na Jasnej Górze bronią przed zombiemi ostatni żywi:

Tomek przyłgnał ustami do ust Kuby, jakby nie tyle go całował, co wessał się w niego, ale wiedział przecież, że jest jeszcze Kamila, której głowę czuł gdzieś w okolicach splotu słonecznego, i Elżunia, która przywarła do jego pleców, i w tej chwili myślał też o tym, że nie chce nikogo pozbawiać żadnej części siebie, tak miało być, tak było dobrze.

I wtedy huknęło: nie jedna eksplozja, ale wiele, cała seria gigantycznych wybuchów. Z okien klasztoru, ze skarbcza, z wieczernika, z wieży buchnęły wielkie snopy iskier i płomieni: białe i czerwone fajerwerki. Z kościoła i reszty budynków wyleciały wszystkie okna, a za oknami – kawałki murów, kolumny, kawały blachy z dachu, które posypały się na tłum zombich kłębiący się u stóp bastionów. (...) Nikt z nich już tego nie widział, widziały to tylko zombi, ale nikt nie zdołałby zgadnąć, co o tym myślą ani co z tego pojmują.

A kiedy pożar ogarnął całą Jasną Górę, ogień dotarł do ostatnich, zapomnianych gdzieś dwóch czy trzech plastikowych skrzynek z fajerwerkami i ponad bijącą w niebo pożogą rozbłysło jeszcze z dziesięć czy piętnaście białych i czerwonych kul, które zaraz opadły z cichym sykiem (A 315).

Bohaterowie, którzy od wielu miesięcy starali się uniknąć zagrożenia ze strony zombich, zaprojektowanych przez ujednoznacznienie polskiego kanonu romantycznego, ostatecznie postępują zgodnie z tym, co przewiduje lista lektur szkolnych

Kamili. Poszerzają szeregi Wołodyjowskich i Ordonów, giną „na polu chwały”, nie poddają się do końca i nie przyjmują cudzych wartości, tylko zachowują własne.

Żeby jednak uznać ich za bohaterów, a ich los – za godny pozazdroszczenia, trzeba uciec się do wartości ukształtowanych przez ideologię, której przedstawiciele oblegają ich ostatnią fortecę. Nie spotyka ich żadna gratyfikacja po śmierci, to jest dla nich absolutny koniec, o czym zresztą doskonale wiedzieli już od momentu, gdy w czasie obrony ich poprzedniego schronienia bohaterską śmiercią zginął doktor Chrostowski, który „w geście jakichś dawnych bohaterów, winkelriedów jakichś, własnym ciałem zablokował przejście z pawilonu do gmachu głównego, co dla niego skończyło się straszną śmiercią, ale pozostałym pozwoliło zamknąć się bezpiecznie w tym siedmiopiętrowym donżonie” (A 269). Narrator podkreśla, że:

Jego gest nie przeszedł do żadnych annałów, żadnych kronik heroicznych czynów – wiedziała o nim tylko ta garstka ludzi, których los został ciasno spleciony z jego losem. A teraz wydawało się, że niedługo garstka ta skurczy się do rozmiarów garstki ziemi i naprawdę nikt nie będzie w stanie ponieść dalej wiadomości o tym czynie godnym eposu o obronie Parkitki (A 269).

Mimo to Elżunia, Kuba, Tomek, pani Lola i pan Włodek opowiadają – dopóki mogą – wszystko, co wiedzą, „niby sobie, ale bardziej Kamili”, „jakby w niej to miało przetrwać”, i w prywatnych rozmowach, i tak przyznają się: wiedzą, że „nie przetrwa” (A 297). W swojej ginącej rzeczywistości dla nikogo – ani oni, ani Kamila – nie staną się przykładem albo wzorcem osobowym. Ich postawa może zdobyć uznanie wyłącznie w świecie pozatekstowym, może stać się punktem odniesienia dla czytelników – ale oni sami przez swoją śmierć nie zyskują niczego. Przegrywają tak samo jak Edmund Tubicz, który „poszedł się zaciągnąć” „na gryz” (A 177) razem z kolegami, jak Kościół i politycy, którzy chcieli wykorzystać mobilizujący potencjał nieznanego wcześniej zjawiska, i jak wszyscy ludzie, którzy stracili życie lub człowieczeństwo w wyniku przygotowań do „obchodów zwycięstwa nad światem”, „świętowania dnia, w którym cały świat jest już Polską” (A 291–292).

Pokazując, że w tych warunkach nie ma wygranych, powieść *Ale z naszymi umarłymi* podejmuje próbę pociągnięcia polskiego kanonu patriotycznego w swoim obecnym kształcie do odpowiedzialności za zaprojektowane przez niego postawy społeczne. Użycie cytatów z literatury romantycznej oraz inspirowany twórczością Sienkiewicza język entuzjazmu narodowego dodają tej ponurej paraboli groteskowego wykończenia.

Bibliografia

- Bagłajewski A., *Zamiast wstępu. Obecność romantyzmu* [w:] tegoż, *Obecność romantyzmu*, Lublin 2015.
- Błoński J., *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 2.

- Brzozowski S., *Polskie Oberammergau* [w:] tegoż, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, oprac. J. Bahr, współpr. S. Górąj, Kraków 2001; na podstawie wyd.: Lwów 1910, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/legenda-mlodej-polski.html>, dostęp: 5.09.2021.
- Dehnel J., *Ale z naszymi umarłymi*, Kraków 2019.
- Gombrowicz W., *Dziennik 1953–1969*, Kraków 2013.
- Janion M., *Zmierzch paradygmatu* [w:] tejże, „Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś”, Warszawa 1996.
- Kowalska-Leder J., *Niewidoczni świadkowie Zagłady – biedni Polacy patrzą na Polaków*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3.
- Leociak J., *Młyny boże. Zapiski o Kościele i Zagładzie*, Wołowiec 2018.
- Mickiewicz A., *Dziady. Część III*, Kraków 1998.
- Plata T., *Pośmiertne życie romantyzmu*, Warszawa 2017.
- Romaniszyn-Ziomek L., *Zapach upióra – „Ale z naszymi umarłymi” Jacka Dehnela*, „Świat i Słowo” 2020, nr 35 (2).
- Walas T., *Zmierzch paradygmatu. I co dalej?* [w:] tejże, *Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie. Rekonesans*, Kraków 2003.
- Żukowski T., *Wielki retusz. Jak zapomnieliśmy, że Polacy zabijali Żydów*, Warszawa 2018.
- Żukowski T., *Zbiorowa nieświadomość. Czesław Miłosz, „Narracje o Zagładzie”* 2019, nr 5.